

Pogawędka o ptakach śpiewających.

W rzędzie zwierząt, któremi leśnik szczerze zajmować się powinien, należy się bezsprzecznie skrzydlatym śpiewakom honorowe miejsce. One świergotem swym dają życie borom i lasom, one rozweselają nasze oko swą barwnością i pięknem swych kształtów. One niszczą niezliczone zastępy szkodliwych owadów w każdej formie; zjadają tysiącami jaja, gąsienice, poczwarki, łowcą chrząszcze, ćmy i motyle. To też na inną opiekę zasługują — niż ta, jaka im obecnie przypada w udziale.

Wystarczy przeciwstawić skrzydlatych naszych przyjaciół zwierzynie płowej. Tej podajemy w zimie karmę, niszczymy lisy, gdzie bardzo mało zajęcy czy też sarn, tam sprowadzamy je i wypuszczamy.

Po kilku latach racjonalnej myśliwskiej gospodarki roi się teren od zwierzyny, nawiasem mówiąc szkodliwej dla gospodarstwa leśnego. A dla naszego skrzydatego drobiazgu nic nie czynimy! Nie jestem pesymistą, nie posądzam też kolegów zawodowych o brak dobrych chęci, może bowiem zbyt rzadko temat ten poruszamy.

Niech więc dzisiejsza pogadanka służy dobrej sprawie, jeżeli zainteresuje czytelnika, jeżeli wywoła dalszą dyskusję, zadanie moje będzie spełnione.

I.

Śpiewające ptaki leśne wielu mają nieprzyjaciół w świecie zwierzęcym. Nie będę nudził wyliczaniem znanych sposobów tępienia. Sądzę, że dobry leśnik i myśliwy nie pozwala na wpół zdziczałym kotom waleśać się po lesie, i garścią śrutu wymierza sprawiedliwość. To samo należy się wiewiórkom.

Ilecz innego sposobu jąć się musimy, jeżeli chcemy skutecznie obronić naszych protegowanych przed napaścią

drapieżców lotnych: jastrzębi, krogulców, sokołów, pułaczy i sów. Znanym jest ogólnie zwyczaj tych rabusi, siadania na wysokich drzewach. Są to dogodne punkty obserwacyjne. Stamtąd drapieżnik bada bystrym wzrokiem okolicę i wypatruje swą zdobycz.

Ten zwyczaj łatwo wyzyskać może myśliwy. W zrębach nie brak dawnych wiatrołomów 4—6 m wysokich, stanowiących najulubieńsze placówki drapieżców. Na kilku najwyższych wiatrołomach proszę umieścić po jednym palowem żelazku (Raubvögelpfahleisen) bez żadnej przynęty i żelazko silnym sznurkiem lub łańcuszkiem do drzewa przymocować. Żelazek tych idzie 7 na pakiet 5-ciokilowy, koszt zakupna nieznaczny, bo cała przesyłka wynosi około 15 koron, a wynik doskonały. Godne polecenia źródło R. Weber, Raubtierfallenfabrik, Haynau, Schlesien.

Dla zachęcenia personalu ochronnego do pilnego nastawiania i rewidowania tych żelazek, zalecam porozumieć się z K. Albertem preparatorem w Wiedniu, który kupuje każdą ilość złapanych lub świeżo zastrzelonych ptaków i płaci za nie wysokie ceny (za jastrzębia 2 korony, srokę, sojkę 50 halerzy, kanię 1·20 K etc.) a nadto przysyła gotowe nalepki adresowe dla ułatwienia wysyłki i zwraca koszta opłaty pocztowej.

Należytość za zakupione ptaki nadsyłana co miesiąc przez pocztę. Albert jest znacznem źródłem dochodów dla personalu.

Na przykład przytoczę, że jeden z tutejszych panów leśniczych, któremu 6 żelazek dałem, zarobił sobie w dwu miesiącach około 40 koron, między innemi złapał pułacza, za którego Albert zapłacił mu 12 koron.

Oprócz dochodów miał zapewne jako dobry myśliwy niejedną wesołą chwilę, gdy zbierał swą zdobycz, wkońcu zaś pozostało mu chlubne poświadczenie, że rewir jego jest oczyszczony z drapieżców.

A żelazka? — Te dalej pełnią w dzień i w nocy nieustrudzenie swą służbę, wypędzając nieproszonych gości z sąsiedztwa.

W okolicach górskich i podgórskich dziesiątkują kuny szeregi naszych ptaków pożytecznych. Nietrudno temu zaradzić. Wszak zrobiliśmy już poprzednio znajomość z We-

berem, więc sprowadzamy zwykle talerzowe żelazko Nr. 11 b. Następnie strzelamy koło domu wróble i podrzucamy je kunie przez kilka dni stale w jedno i to samo miejsce w lesie. Gdy się dobrze zanadzi, stawiamy żelazko najlepiej bez żadnej przynęty. Naturalnie miejsce na żelazko powinno być wcześniej w ziemi wyżłobione i wypełnione końskim nawozem, tak, aby w danej chwili łatwo można było żelazko założyć i szczelnie go przykryć, nie zmieniając zupełnie zewnętrznego wyglądu terenu.

Polecając żelazko Nr. 11 b, nie mogę się powstrzymać od strzeżenia przed łapką piękną, sprytnie zbudowaną i bardzo dogodnie drewnem wyłożoną Nr. 44 a. Doskonały mechanizm tej łapki funkcjonuje niezawodnie, ale w pokoju. W lesie nie radzę jej nastawiać, bo wymiary są błędne, przeto łatwiej można kunę spłoszyć niż złapać.

II.

Wspomniałem na wstępie, że myśliwi sprowadzają zwierzynę płową z zagranicy i puszcza ją w nasze rewiry, dla odświeżenia krwi, czy też dla uregulowania stosunku płci, słowem dla podniesienia zwierzostanu. Wyniki są doskonałe, ale co taka zabawa kosztuje, wiedzą ci, którzy sprowadzają. Po zapłaceniu porta, opakowania, ubezpieczenia życiowego zwierząt, wypada jedna zajęczyca w lutym na przeszło 40 koron i to tylko wtedy, jeżeli się równocześnie sprowadzi co najmniej 15 sztuk.

Czyż nie moglibyśmy dla niektórych okolic sprowadzać ptaków śpiewających? Za cenę jednej zajęczycy przeszło setkę tego pożytecznego drobiazgu nabyć można.

Proszę posłuchać: przeczytam kilka anonsów z czasopisma „Geflügel-Börse“ Lipsk.

Temida niemiecka zapewne ma oczy dobrze zawiązane, „Tierschutzvereiny“ spoczywają na laurach. W Galicyi, tak odległej od kulturalnych prowincyi, za podobne ogłoszenia możnaby znaleźć się w kozie.

Ale do rzeczy:

1) Verkaufe Waldvögel: Buchfinken 100 Stk 26 M; Rote Hänflinge 50 Stk 22 M; per Dutzend Singlerchen 5 M; Heidelerchen 5 M; Grünfinken 4 M; Goldammern 4 M;

Bergfinker 3 M; unter bekanter Reellität. Wilhelm Kleyne, Weurt 6 Nijmegen, Holland.

(Ten anons dotyczy samców, jak wogóle wszystkie anonsy, o ile nie są samice wyraźnie wymienione):

2) Waldvögel gut eingefüttert, weit billiger wie jeder Konkurrent. liefere jedes Quantum sofort. Buchfinken, Grünfinken, Goldamm. Rohramm. Rohrsperling, Zeisig, Weibchen, 30 d, 100 Stück sortiert nach Wunsch 25 M. Hänflinge, Heidelerchen, Singlerchen 60 d etc. Verpackung 50 d. Garantiere für gute Ankunft, Joan Donwen. Zoolog. Handlung Düsseldorf, Kirchstr. 9.

Prócz tych anonsów wiele innych źródeł mogę wymienić: G. Schlegel, Tierpark, Hamburg, Eduardstrasse 39; O. Horn, Tierhandlung, Bremen; K. v. Embden, Groesbeck, Holland; Bruynooghe, Antwerpen-Belgien etc.

Z powyższych anonsów widzimy, że sprowadzanie pożytecznych ptaków śpiewających bynajmniej nie jest kosztownem. Zwłaszcza samiczki są tanie, 100 sztuk kosztuje 25 M. t. j. 30 koron, a przy zakupnie znaczniejszej ilości zapewne jeszcze mniej. A przecież sędzę, że przedewszystkiem dla sprowadzających powinny mieć wartość samiczki, bo liczba samców w naturze i tak przeważa. Wystarczy przypatrzeć się w jesieni gromadom szczygłów, ziemb, gilów i t. p., aby się z tem zdaniem zgodzić. Zapewne są samce odporniejsze, a samiczki wrażliwsze, więc też samiczki łatwiej giną w zimie wskutek mrozów lub dla braku pożywienia.

Przyczyny niekorzystnego stosunku płci u ptaków leśnych należy też szukać w incesie tj. parzeniu blisko pokrewnych egzemplarzy. Bezpośredni następstwem incesu jest właśnie degeneracya, względnie osłabienie pokoleń, objawiające się albinizmem. Że zaś u nas degeneracyi ptaków lekceważyć nie można, łatwo uwierzą czytelnicy z tych okolic, gdzie lotnych śpiewaków jest bardzo mało. Dla tych okolic kwestya sprowadzania ptaków z zagranicy byłaby najżywotniejszą, bo jednym transportem możnaby na długie lata skutecznie odświeżyć krew i uregulować stosunek płci.

III.

Z porządku rzeczy należałoby wspomnieć o karmieniu naszych biednych przyjaciół w zimie. Ale to zbyt znane rzeczy. Gdy owoców jarzębiny braknie, trzeba z ziarnem do lasu ruszyć. Ptaszęta zaś szybko ściągają się do miejsc, w których pokarm zastają.

Inna ważniejsza sprawa leży mi na sercu, tę chcę poruszyć.

Wielu myśliwych truje lisy, aby podnieść stan zajęcy i sarn. To trucie odbywa się często albo nieodpowiednio, albo bez starannego dozoru i wtedy ostrze tej strasznej broni kieruje się pośrednio przeciw ptakom leśnym, w szczególności przeciw sikorkom.

Nieodpowiednim, wprost barbarzyńskim sposobem trucia lisów jest rozkładanie zatrutego ścierwa po lasach. Lisy, borsuki, wrony, sroki, kruki i nasze śpiewaki leśne padają w niezliczonej ilości ofiarą. Nie koniec na tem. Po pewnym przeciągu czasu wyługowuje wilgoć strychninę. Lisy zatrute padają wtedy w odległości kilku kilometrów od ścierwa. Tak daleko nie szuka ich myśliwy; lecz wkrótce znajdują je nasze pożyteczne sikorki, dziobią truciznę i giną setkami.

To samo dzieje się przy truciu lisów na gałki stearynowe lub orzeszki, jeżeli czynności tych nie wykonywuje prawdziwy myśliwy z pedantyczną starannością. W tej formie nastawia się trutki wieczorem, a rano się zbiera. Ale nie zawsze rozgryza lis gałkę na powłóce, często bawiąc się, odnosi ją daleko, a nawet czasem zakopuje ją w śniegu, aby w kilka dni później odgrzebać i przypłacić łakomstwo życiem.

Jeżeli w takich wypadkach myśliwy każdego strutego lisa nie odnajdzie, to może być pewny, że zdziesiątkował sikorki.

Rzuciłem luźne myśli. Rzeczą zdolniejszych byłoby myśli te rozwałkować, wyczerpująco opracować i wypróbować, a na podstawie dalszych doświadczeń dać nam wytyczne na przyszłość.

Mieczysław Beill.